

Era powszechnego kapłaństwa

22 maja 2007

Wiele osób odczuwa lęk przed zachodzącymi dziś w różnych dziedzinach procesami globalizacji. Słowo "globalny" kojarzy się im z centralizacją i ograniczeniem wolności, przywołując na myśl obrazy rządu światowego czy ponadnarodowych scentralizowanych korporacji monopolizujących rynek. Tymczasem "globalny" nie musi wcale znaczyć "przymusowy", ani nawet "scentralizowany". Opozycja "globalne" – "lokalne" nie jest tym samym, co opozycja "przymusowe" – "dobrowolne", nie jest też tym samym, co opozycja "scentralizowane" – "zdecentralizowane". Podobnie, jak mogą istnieć scentralizowane struktury lokalne (w tym przymusowe scentralizowane struktury lokalne), mogą istnieć zdecentralizowane struktury globalne (w tym dobrowolne zdecentralizowane struktury globalne).

Przykładem dobrowolnej, zdecentralizowanej struktury globalnej jest Internet – ogólnoświatowa sieć komputerowa. Nie ma w niej jakiegoś decyzyjnego centrum, kontrolującego zachodzące w niej procesy. Łączy ją wielu różnych właścicieli, którzy nie są zresztą w stanie kontrolować przepływu informacji. Dostęp do zasobów Internetu nie zależy od tego, w jakim miejscu kuli ziemskiej się one znajdują i gdzie znajduje się użytkownik chcący z nich skorzystać.

Internet obejmuje dziś wiele milionów ludzi na całym świecie i wciąż gwałtownie się rozwija. Wszystko wskazuje na to, że stoimy w obliczu rewolucji komunikacyjnej, jaką będzie połączenie się istniejących na świecie sieci komputerowych, telekomunikacyjnych i telewizyjnych w jedną uniwersalną multimedialną strukturę. Strukturę generalnie zdecentralizowaną (choć mogącą zawierać scentralizowane podstruktury) i ogólnodostępną. Zaistnienie takiej struktury będzie oznaczało koniec nierówności w dostępie do środków przekazu informacji, a zatem koniec klasy kapłanów w

rozumieniu nie-Marksowskiego materializmu historycznego (Leszka Nowaka) – innymi słowy, koniec generowanego przez nierówność w dostępie do mediów podziału na mogącą manipulować i często manipulującą mniejszość oraz (skazaną na bycie) manipulowaną większość. Oczywiście ludzie dalej będą różnić się możliwościami intelektualnymi, nie wszystkich też zainteresuje możliwość aktywnego rozpowszechniania swoich przemyśleń i dzieł przy pomocy globalnego mass-medium (tak, że dalej tylko niektórzy będą zapewne wykorzystywać szansę “powszechnego kapłaństwa” kształtując gusta, opinię publiczną, kulturę – ciekawe, czy skuteczniej będą ją wykorzystywać inteligentniejsi, jak Peter i Valentine Wiggins w Grze Endera Orsona S. Carda, czy mniej inteligentni – być może głupim masom będą łatwiej trafiać do przekonania głupie idee?), ale zniknie materialna przeszkoda do takiego działania.

Już w dzisiejszym Internecie każdy jego użytkownik może być nie tylko odbiorcą, ale i nadawcą informacji. Każdy może robić np. własną gazetę i przysyłać ją do kogo chce pocztą elektroniczną (jeśli ma się odpowiednio dużo adresów i prosty program, można w krótkim czasie wysłać swoją gazetę do tysięcy, ba – milionów ludzi) lub udostępniać ją na swoim komputerze uruchamiając go na zasadzie BBS (wówczas każdy może bez problemu skopiować ją do siebie i wydrukować lub wyświetlić na monitorze, choćby mieszkał na drugiej półkuli). Jest to o wiele tańsze, niż robienie i rozpowszechnianie gazety o podobnym zasięgu środkami tradycyjnymi. Można sobie wyobrazić, że rozwój technik multimedialnych doprowadzi wkrótce do tego, że zamiast sieciowych gazet coraz więcej ludzi zacznie tworzyć sieciowe “dzienniki telewizyjne”, ba, całe programy z publicystyką, dyskusjami, gramami towarzyskimi, materiałami edukacyjnymi i videoclipami. Przy ich robieniu będzie można korzystać nie tylko z serwisów wielkich zawodowych agencji informacyjnych, ale i z serwisów “alternatywnych” (jak funkcjonujący już dziś wolnościowy Libernet) oraz milionów informacji dostępnych w sieci, aktywnie wyszukiwanych czy nadsyłanych pocztą elektroniczną.

Nie będzie też specjalnych kłopotów ze studiem, spikerami itp. – wiadomości będzie mogła czytać postać symulowana przez program komputerowy (przedstawiająca czy to autora, czy Marilyn Monroe albo Anarchika), to samo z prowadzeniem dyskusji. Zamiast wybierać pomiędzy kilkunastoma programami TV, użytkownik multimedialnej sieci będzie miał do wyboru tysiące różnorodnych programów, i to z możliwością obejrzenia ich w chwili wybranej przez siebie, a nie przez nadawcę. Będzie też mógł rozpowszechnić swoją opinię o obejrzanym programie (np. że jego autorzy manipulują) w skali takiej, jak twórcy tego programu – dziś co najwyżej może napisać list, który sekretarka w telewizji wrzuci do kosza.

Multimedialna sieć umożliwi także (już jest to możliwe) bezpośrednie nawiązywanie kontaktów między ludźmi z całego świata i tworzenie nieterytorialnych społeczności lokalnych, które zaczną odbierać znaczenie społecznościom lokalnym starego typu. Znane jest powiedzenie, że rodziny się nie wybiera, przyjaciół tak. Nie wybiera się także często sąsiadów; wielu ludzi jest obecnie skazanych na towarzystwo osób, które im nie odpowiadają – rodzi to depresje, frustracje i przemoc. Gdy komunikacja z kimś mieszkającym na innym kontynencie stanie się tak samo prosta i naturalna, jak komunikacja z kimś z sąsiedniego domu, ludzie ci będą mieli dużo większą szansę na znalezienie odpowiedniego towarzystwa i przynoszące im korzyści wpasowanie się w mechanizm (czy też, jak niektórzy mawiają, organizm) społeczny. Obecnie są już w Internecie listy dyskusyjne (coś w rodzaju światowych kółek zainteresowań) i “wirtualne kawiarnie” (rodzaj rozmowy na żywo na ekranie komputera), osoby z różnych krajów grają ze sobą w szachy i bardziej wymyślne gry, zaczyna funkcjonować komputerowy seks na odległość, a i osobiste stawiennictwo w przedsiębiorstwie przestaje być konieczne do wykonywania pracy. Niebawem być może normą staną się wideokonferencje, wideoparty (a może prywatki w przestrzeni wirtualnej) oraz nieterytorialne przedsiębiorstwa, w których ktoś leżąc w łóżku w Pacanowie będzie sterował komputerem nadzorującym

zrobotyzowaną linię produkcyjną w Rio de Janeiro...

Nie do utrzymania mogą stać się w sieci prawa autorskie. Jeśli technika będzie dalej postępować, to wkrótce każdy będzie mógł sobie skopiować co chce i udostępnić to milionom. Z tego powodu możliwe, że do sieci nie będą trafiały – inaczej niż to jest z dzisiejszą telewizją – robione w celach komercyjnych filmy (chyba, że ktoś je skopiuje po kryjomu w kinie z ekranu kamerą cyfrową lub wykradnie od producenta – gdyby okazało się, że coś takiego miałoby zdarzać się nagminnie, może to oznaczać upadek całego komercyjnego przemysłu filmowego z jego gwiazdami, otaczającymi je plotkami i skandalami oraz wpływem na kulturę); wyjątkiem mogłyby być tu filmy w całości sponsorowane, z wbudowanymi reklamami sponsorów (trzeba jednak zastanowić się, jaka może być skuteczność takich reklam w sytuacji, gdzie każdy odtwarzając sobie film z zapisu cyfrowego może go najpierw obrobić tak, by natrętne clipy nie przerywały mu oglądania). Podobnie może stać się z muzyką. Z drugiej strony, oznacza to być może, że sieć zacznie w globalnej skali (!!!) rozpowszechniać sztukę niekomercyjną tworzoną przez amatorów i debutantów, którym nie będzie przeszkadzało, że nie zarobią na tym (zbyt wielu) pieniędzy oraz różnokulturowy folklor i klasykę. Czyżby miał nadejść czas niekomercyjnej, zróżnicowanej (?) kultury masowej?

Tytuł oryginału: "Globalna zdecentralizowana sieć multimedialna, czyli era powszechnego kapłaństwa (Głos w dyskusji o inteligencji)"

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: ["Mać Pariadka" nr 10/95](#)

OD AUTORA

Jeżeli interesuje cię Libernet, wyślij maila ze słowami subscribe libernet-digest i/lub subscribe libernet-d-digest na adres majordomo@rmii.com. Pierwsza subskrypcja dotyczy listy newsów, a druga listy dyskusyjnej. Większość tematyki poruszanej na listach Libernetu dotyczy USA.